

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa



Nr 8 (508)

NIEDZIELA 23 LUTEGO 1969

ROK XI

## Przemieńcie się w sercach waszych!

Wkraczamy znów w progi Wielkiego Postu — czasu pokuty. Wiemy o tym. Ale właśnie o to chodzi, byśmy nie tylko wiedzieli, lecz również rozumieli wewnętrzną, osobistą potrzebę pokuty. Co nam ona daje? Czy ma być tylko średniowieczną scenerią, w jakiej mamy ująć XX-wieczne chrześcijaństwo — scenerią nawiązującą do epoki rzekomo powszechnego w (owczesnym świecie chrześcijańskim) panowania Królestwa Bożego w sercach ludzkich?

Nie łudźmy się. Nigdy nie było w historii okresu trwałego, zabezpieczonego i ustabilizowanego panowania tego Królestwa. Było ono wszę-

dzie i zawsze czymś zagrożonym, małym czekającym na nasz subiektywny wkład. Było zawsze dziełem niekończącego się trudu — właśnie trudu pokuty, to jest korzenia się człowieka przed wielkością Dobra Bożego. Musimy zrozumieć, że nasz wysiłek o zwycięstwo Królestwa polega właśnie na pokornym wołaniu naszej uświadomionej słabości. A równocześnie na uświadomionym głodzie wartości najwyższej i absolutnej, jaką jest Bóg.

Pokuta jest tym odkryciem lub raczej stałym odkrywaniem stosunku Boga do nas. Przez cały Wielki Post liturgia będzie do nas wołać: przemieńcie się, zrozumcie, że tylko On trwa, że tylko On jest ostatecznym celem. Zrozumcie, że świat — również świat dzisiejszy, tak barwny, tak zmienny, tak brzemienny nadzieją ostatecznej realizacji spraw, na które ludzkość czeka od wieków (na przykład realizacji trwałego pokoju, ostatecznego usunięcia głodu i niesprawiedliwości!) — również ten świat jest tylko drogą naszego pielgrzymowania do Boga, który jeden jest Panem i jeden Ojcem, jeden Nagrodą ponad wszelkie oczekiwania.

Trud moralnego postępowania musi być ożywiony właśnie tym motywem, to jest świadomością zachłyśnięcia się niejako wielkością Boga. Gdy słyście będziemy z ambon, z konfesonatów wezwania: „Przemieńcie się” — wtedy uświadamiamy sobie, że jest to wezwanie do odkrywania Boga w naszym życiu, do odkrywania tej wspianej, wiecznej Nowości w codziennym, szarym obowiązku. Wtedy nawrócimy się rzeczywiście do Pana i Ojca naszego. Wtedy zrozumiemy, że to nawrócenie ma trwać kosztem nieustannego wysiłku zbawiennej pokuty. (P)





## «Nie samym chlebem żyje człowiek»

Bogactwa kuszą. To też wielu ludzi czyni zabiegi, by się jak najwięcej wzbogacić. Część z nich osiąga zamierzony cel. Lecz później i tak bogactwo nie zaspakaja tęsknot ich serc. W istocie bowiem. „Nie samym chlebem żyje człowiek”.

Lecz z drugiej strony dla jakże wielu byłoby dobrze, gdyby kamienie stały się chlebem. Gdyż trzecia część ludzkości cierpi głód. Jednakże w tej dziedzinie nie można rozwiązać problemu przy pomocy chleba. W istocie bowiem. „Nie samym chlebem żyje człowiek”.

Problem bogactwa, problem głodu: czy jest to problem ludzkiego życia? — Być może, bo właśnie jeśli chodzi o rozwiązanie tych problemów, teorie i zapatrywania ludzi są jak najbardziej podzielone. Mieć pod dostatkiem, lub mieć według własnych potrzeb, bądź mieć w słusznej mierze: te zdania słyszy się zewsząd.

Wskutek tego wydaje się, że problem ludzkiego głodu — jeśli nie jest jeszcze rozwiązany — to przynajmniej w teorii znajduje się na drodze do rozwiązania, które nastąpi dokładnie tego dnia, kiedy żywności będzie pod dostatkiem, lub według potrzeb, bądź też w słusznej mierze. A jednak w owej jakże, niestety, dalekiej chwili, kiedy możliwe będzie zaspokojenie wszystkim by się wystarczająco nakarmili, przyrodzili i żyli spokojnie z punktu widze-

nia ekonomicznego — problem głodu nie zostałyby rozwiązany.

„Nie samym chlebem żyje człowiek”. Chleb zaś ma smak, kalorie, wartość odżywczą... nie tylko dzięki mące z której się składa, lub dzięki wodzie, która ją zespala, bądź dzięki drewnu dzieży, która trzymała go zazdrośnie by w niej fermentował. Ma smak także dzięki dłoni, która go ofiarowuje. Dzięki spojrzeniu, które śledzi tę ofiarowującą dłoń. To właśnie jest nieustanną troską miłości. To jest gorącym pragnieniem, by miłość i wiodące do niej braterstwo przyrodzić w słowo Boże. Albowiem kamień będzie mógł przeobrazić się w chleb jedynie wów-

czas, kiedy ten, co go ofiarowuje, gorąco wierzy w to przeobrażenie i pragnie go, i niemal go nakazuje. Nie dla własnej satysfakcji, lecz po to, by zaspokoić głód brata, który prosi.

W nauce Ewangelii jest i inne zobowiązanie. Wielu powiada: ja daję chleb. I to ma znaczyć, że w sferze miłości uczyniłem wszystko co możliwe. W istocie jednak oznacza to ograniczenie miłości do czystej kalkulacji, do rejestru: „ma” i „winien” — do zwykłej biurokratycznej operacji. Gdy tymczasem miłość — ten prawdziwy pokarm dla wszystkich ludzi — nie przeprowadza tych obliczeń. A jeśli powiemy: uczyniłem wszystko w sferze miłości dla moich braci — zniszczymy nawet tę drobną rzecz, jeśliśmy ją istotnie zrobili. Bowiemi miłość nie ma granic. W usunięciu zaś tych granic dostrzeżemy zaspokojenie ludzkiego głodu.

Ojciec nie może uważać, że całkowicie wypełnił obowiązek miłości wobec swego syna tylko dlatego, że zapisał go do szkoły. Syn ten bowiem nie żyje samym chlebem i potrzeba mu wokół tego chleba ciepła, potrzeba mu serdeczności.

### Ewangelia

#### NA 1. NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU (23 lutego)

(Według św. Mateusza 4, 1-11)



W owym czasie Duch wprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rozkaż, żeby te kamienie stały się chlebem”. Lecz On mu odparł: „Jest napisane: nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”. Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na szczycie świątyni i rzekł do Niego: „Jeśli jesteś Synem Bożym, to rzuc się w dół, bo jest napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, i na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem niu uraził swej nogi o kamień”. Odrzekł mu Jezus: „Ale też napisane jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego”. Jeszcze raz bierze Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazuje Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych. I mówi Mu: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon”. Na to mówi mu Jezus: „Idź precz, szatanie, bo jest napisane: Pana, Boga twego, czcić i Jemu samemu służyć będziesz”. Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu.



# BEZNADZIEJNA NADZIEJA

Syn zaś nie może uważać, że dlatego, że jest posłuszny, bądź że zaspokoił „głód” swego ojca tylko robi postępy i ma dobre stopnie. Nie samym chlebem żyją i jego rodzice i potrzeba im czegoś głębszego.

Nauczyciel nie może uważać, że wypełnił swoją misję nauczania jedynie dlatego, że skrupulatnie przestrzegał godzin szkolnych, lub że równie skrupulatnie wyczerpał program. Nie samym chlebem żyją uczniowie i chcą słyszeć od swego nauczyciela słów, które nie są zimne.

Ten, co pracuje, też nie żyje samym chlebem. A pieniądze, które na zakończenie znożnego tygodnia otrzymuje w zmiętej kopercie, będą mieć zgoła inne znaczenie i nabiorą posmaku zasłużonej rekompensaty, jeśli nie będą wymianą na zasadzie: „winien” — „ma”, lecz wynagrodzeniem za pożyteczną ludzką pracę.

To jest właśnie ten wielki głód świata. Wielki i niekiedy nie znany ludziom, którzy nie zdają sobie z niego sprawy i mówią tylko o potrzebach, miarach dostatku. A przecież każde słowo, wychodzące z ust Boga, jest miarą, jest potrzebą wszystkich rzeczy. Jest prawdziwą miarą dla zaspokojenia prawdziwego głodu, którego nie sposób inaczej zaspokoić.

Oreddie wygłoszone z okazji ostatnich Świąt Bożego Narodzenia Papież poświęcił nadziei. Bardzo szeroko Papież mówił o kryzysie nadziei, możnaby powiedzieć: o nadziei beznadziejnej. Muszę bliżej określić co mam na myśli.

Jest pewne, że świat żyje nadzieją. Wszystko co się dzieje jest naznaczone nadzieją i z niej czerpie swoją siłę. Człowiek myśli, działa i żyje mając przed oczyma to, co nadzieją ożywiony wyobraża sobie jako cel. Nadzieja jest sprężyną dynamizmu, korze-

nem z którego wysilek świata czerpie soki ożywcze i magnesem, który pociąga człowieka do zdobywania lepszej przyszłości i człowieczeństwa.

Wszyscy są nastawieni na przyszłość. Tak bardzo wszystkiego od przyszłości się spodziewają, że mało ludzi jest zadowolonych z tego co dziś istnieje i co dzień dzisiejszy daje. Z tego niezadowolenia rodzi się zaprzeczenie wszystkich i wszystkiego — całego ładu w jakim żyjemy i wszystkich jego wartości. Nie myśli się o odnowieniu i doskonaleniu tego co istnieje, ani o absolutnych i nieprzemijających wartościach wiary, kultury czy instytucji jakie istnieje — ale jakimś modnym szalem pchani, szczególnie młodzi, myślą tylko o zburzeniu wszystkiego co istnieje w ślepej nadziei, że to co potem przyjdzie, samo z siebie, tylko przez to że to będzie nowe, zapewni zbawczy postęp i przemiany, a człowieka ubogaci nowymi wyższymi wartościami.

Niestety — jak wiele innych pojęć, takich jak miłość, wolność, prawda — człowiek również wypaczył pojęcie nadziei. Dlatego wszystko co z taką wypaczoną nadzieją łączy — z góry jest skazane na katastrofę.

Na wypaczenie nadziei złożyły się różne czynniki. Człowiek nowoczesny stwierdza, że postęp nauki, zdobycze techniki, poznanie i coraz pełniejsze opanowywanie sił przyrody dają człowiekowi wprost nieograniczone możliwości dobrobytu. Przyczyniają się do powstawania społeczeństw wprost rozsadzanych dobrobytem, żyjących beztrudno i zadowolonych z siebie — ale zupełnie pozbawionych tych ideałów, jakie życiu dają sens i wartość, oraz nieczulych na to, że dwie trzecie ludzkości coraz bardziej stacza się na dno nędzy.

Człowiek tyle nadziei związał z postępem nauki i techniki, a tymczasem skutek jest wprost odwrotny. Człowiek nie stał się lepszy. Wprost przeciwnie. Zarówno w życiu praktycznym, jak i w literaturze i sztuce. Literatura, widowiska, sztuka i myśl filozoficzna przedstawia ogromnie smutny obraz człowieka, jego słabości myśli, jego zmysłowości, hipokryzji moralnej, skłonności do przestępstw, prowokujące okrucieństwo i niestałość. Jeżeli w dodatku to właśnie określa się jako ludzkie — to trzeba by zapytać: człowiecze, gdzie jest twoja wielka nadzieja. Tak wielkich rzeczy się

(Dokończenie na str. 8)

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 23 LUTEGO

Sw. Piotra Damiana, Biskupa, Wyznawcy i Doktora Kościoła.

PONIEDZIALEK 24 LUTEGO

Sw. Macieja, Apostoła

WTOREK 25 LUTEGO

Sw. Wiktora, Męczennika

SRODA 26 LUTEGO

Sw. Aleksandra, Opata

CZWARTEK 27 LUTEGO

Sw. Anastazji, Dziewicy

PIĄTEK 28 LUTEGO

Sw. Gabriela od M. B. Bolesnej, Wyznawcy

SOBOTA 1 MARCA

Sw. Albina, Biskupa i Wyznawcy

## Lekeja

NA 1. NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU (23 lutego)

(Z drugiego listu św. Pawła Apostoła do Koryntian 6, 1-10)

Bracia: Napominamy was, abyście nie przyjmowali na próżno łaski Bożej. Mówi bowiem Pismo: Czasu ponijśnego wysłuchałem cię, w dzień zbawienia wspomogłem cię. Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia. Nie dając nikomu sposobności do zgorszenia, aby nie była potępiona postęga nasza, okażmy się we wszystkim sługami Boga, w wielkiej cierpliwości, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w chłostach, w więzieniach, w rozruchach, w trudach, w czuwaniach, w postach, w czystości, w umiejętności, w wielkoduszności, w łagodności w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w głoszeniu prawdy, w mocy Boga, przez oręż sprawiedliwości z lewa i z prawa, przez cześć i pohańbienie, przez dobrą sławę i przez zniesławienie. Jako ci co uwodzą, a jednak prawdomówni, jako umierający, a oto żyjemy, jako karzeni, ale nie usmierceni, jakby smutni, lecz zawsze radośni, jako cierpiący niedostatek, a jednak wielu wspierający, jako ci, którzy nie mają, a posiadają wszystko.



# Le światło KATOLICKIEGO

## CENNY RELIKWIARZ ZNISZCZONY PRZEZ PRAWOSŁAWNEGO ZAKONNIKA

Jak wiadomo, przed czterema laty Ojciec św. zwrócił miastu Patras w Grecji relikwię św. Andrzeja Apostoła, który zmarł w tym właśnie mieście i po dzień dzisiejszy cieszy się w nim specjalną czcią. Relikwia ta w 15 wieku została przewieziona z Patras do Rzymu i powierzona opiece Stolicy Apostolskiej. Po prostu w obawie, aby w Patras nie została sprofanowana przez mahometańskich Turków, którzy właśnie po upadku Konstantynopola podbijali zbrojnie Grecję. Relikwia w opiece papieża pozostawała do naszych dni.

Wreszcie Paweł VI — ku radości prawosławnych Greków — zdecydował się odesłać relikwię do Grecji i przed czterema laty wróciła ona do Patras. Tysiące prawosławnych pielgrzymów zaczęło nawiedzać sanktuarium, w którym ją złożono.

Niestety, niektórzy duchowni prawosławni — wśród których jest wielu wrogów jakiegokolwiek pertraktacji z Rzymem — zaczęli wmawiać swym wiernym, że to ogromny wstyd dla prawosławnych czcić relikwię, umieszczoną w „papistowskim” relikwiarzu. Znaleśli się i tacy, którzy wymyślili teorię, że relikwiarz najprawdopodobniej żadnej relikwii nie zawiera, bo niby niemożliwe, aby papież zrobił prawosławiu aż taki gest i na prawdę oddał bezcenne relikwie Apostoła. Z biegiem czasu stworzono istną kampanię przeciwko relikwiarzowi samemu i przeciw osobie Pawła VI.

Jako wynik tej kampanii — z początkiem ubiegłego miesiąca — pewien młody zakonnik prawosławny zaczął się nocą w sanktuarium św. Andrzeja w Patras, dobyć ze schowka relikwiarz, złamał papieskie pieczęcie, stwierdzające autentyczność relikwii. Kiedy jednak otworzył sam relikwiarz i znalazł go nie pusty — jak sądził — ale właśnie z relikwią Świętego Andrzeja, porwała go dzika złość, że jednak nie będzie mógł obwołać papieża kłamcą wobec całego świata — jak tego bardzo pragnął. I oto za pomocą narzędzi ślusarskich rozbił cenny relikwiarz na kawałki, depecał go, a w końcu

wrzucając do śmieci. Na szczęście sama relikwia Apostoła pozostała nie zniszczona

W związku z tą przykrą aferą okazało się że w Rzymie — przed odesłaniem relikwii do Patras — powołano specjalną komisję ekspertów która gruntownie zbadała relikwiarz i jego zawartość. Komisja ta składająca się z zaprzysiężonych ekspertów stwierdziła, że relikwiarz jest sztuki bizantyjskiej, że pochodzi z 5-6 wieku, że jest tym samym, w którym relikwię przywieziono do Rzymu w 15 wieku. Komisja sporządziła urzędowy protokół, którego kopię wraz z relikwiami przesłano do Patras i była w posiadaniu miejscowego metropolity Konstantyna. Tymczasem prasa grecka stwierdza, że Konstantyn — mimo wznagającej się kampanii przeciw relikwiarzowi i Ojcu św., nigdzie nie opublikował owego dokumentu, które to opublikowanie byłoby ostudziło zapędy rozgorączkowanych fanatyków i uratowało cenne dzieło sztuki przed zniszczeniem. Wręcz przeciwnie, metropolita Konstantyn sam podniecał wiernych, że relikwiarz „papistowski” rzeczywiście trzeba zastrącić „prawosławnym”.

Mnich-złoczyńca jest w rękach policji. Metropolita Konstantyn — nie. Zaiste, dziwne kryterium winy posiadają ci Grecy... Ale nie o to chodzi.

W każdym razie, słysząc o takich wypadkach, widzimy dobrze jak droga do jedności serc chrześcijańskich jest jeszcze daleka. A cóż dopiero, gdy mowa o jedności umysłów...

## POMOC NIEMIEC DLA SUDANU

Trzy instytucje charytatywne na terenie Niemiec Federalnych skoordynowały swe wysiłki i skierowały apel do społeczeństwa w celu przyjęcia z pomocą czarnym mieszkańcom Sudanu Południowego. Sudańscy w tej części kraju są w większości chrześcijanami i już od paru lat są prześladowani i poddani terrorowi ze strony rozfanatyzowanych róladz muzułmańskich Sudanu pół-

nocnego. Chodzi o dostarczanie prześladowanym żywności i lekarstw, podobnie jak do Biafry. — Przy okazji wspomniano, że niedawno w jednym z miasteczek w rejonie Juba wystrzelanych zostało tysiąc osób cywilnych.

## SPOTKANIE DWU CZESKICH DOSTOJNIKÓW KOŚCIELNYCH

Arcybiskup Dorotheos, szef Kościoła prawosławnego w Czechosłowacji, spotkał się z katolickim biskupem Tomaskiem, administratorem apostolskim Pragi. Rozważali oni możliwość współpracy ekumenicznej między obu Kościołami. Po tych rozmowach katolikom czeskim błysnęła nadzieja na wskrzeszenie diecezji katolickiej obrządku wschodniego, która w 1950 roku — siłą administracji rządowej — wcielona została do Kościoła prawosławnego.

## ŚWIECENIA KAPŁAŃSKIE PO CHIŃSKU

Po raz pierwszy w historii katolicyzmu użyto języka chińskiego przy liturgii udzielania święceń kapłańskich. Miło to ostatnio miejsce na Formozie, gdzie ukończył studia teologiczne i święcenia kapłańskie otrzymał pewien chiński inżynier-ucieklinier z Chin komunistycznych.

Nowość wydawnicza!

Spod pióra dziekana Roty Rzymskiej, ks. inf. Bolesława Filipiaka, wyszły wspaniałe reportaże z Wiecznego Miasta pt.:

LISTY Z RZYMU

Duży tom bogato ilustrowany do nabycia w naszym wydawnictwie w cenie 15 00 F.

„Niepokalana”

B. P. 18

77 - La Ferté-sous-Jouarre

## Wizytacja australijska

(Odcinek — nr 16)

O godzinie 6 wieczorem odbywa się uroczyste przyjęcie w miejscowym ratuszu. Przemawia prezydent miasta, ks. biskup i ja. Jest obecnych wielu Australijczyków, a wśród nich jeden z ministrów stanowych oraz spora garstka rodaków. O godzinie 7 uroczyste nabożeństwo w miejscowej prokatedrze. Znow przepięknie wita mnie ks. biskup. We Mszy św. uczestniczy prezydent miasta, anglikanin wraz z całą rodziną. Wygłaszam kazanie. Do Komunii św. przystępują prawie wszyscy obecni na Mszy św. Raduje to serce, a ks. biskup po Mszy św. zwraca uwagę na niezwykłą pobożność polskiego ludu i sprawną organizację tego ośrodka.

O godzinie 9 przyjęcie w domu polskim pod nazwą „Millennium”. Piękne przemówienie prezesa Związku Polaków, ks. biskupa i znow moje na zakończenie. Do późna w nocy trwają rozmowy z grupami rodaków, którzy także pragną mieć fotografię na pamiątkę.

**9 kwietnia, wtorek** — Mszę św. odprawiam w kaplicy Sióstr Dominikanek. Obecne są dzieci polskie ze szkoły powszechnej i z gimnazjum prowadzonego przez Siostry. Jest ich spora gromada. Ks. biskup specjalnie to nabożeństwo zaaranżował. Radość dzieci ze spotkania z polskim biskupem bardzo wielka. Po obiedzie u ks. biskupa jedziemy znow do Newcastle, wielkiego centrum przemysłowego. I tam też prezydent miasta przyjmuje mnie uroczystość w ratuszu, wygłaszając interesujące przemówienie o Polsce i o roli Kościoła. Jest bardzo gorliwym i wierzącym człowiekiem. Należy do kościoła anglikańskie-

go. Przemawia ks. biskup Toohey, znow gorąco o Polsce i o Ks. Prymasie i zachęca Polaków do wierności tradycjom i własnej kulturze. Moje przemówienie kończy uroczystości. Rozmawiamy jeszcze w gabinecie prezydenta miasta. Wyczuwa się ogromną życzliwość i szacunek dla Polaków. O godzinie 6 przyjęcie w domu polskim. Przemawia prezes związku oraz przedstawiciele organizacji. Jeszcze raz zabiera głos ks. biskup i jeszcze raz i ja wyrażam uznanie tej wspólnoty polskiej. Rozmowy i tak zwane fotografie należą już do utartego programu. O godzinie 9 ruszamy do Sydney, dokąd przyjeżdżamy o 12 w nocy. Jestem bardzo zmęczony.

### Drugi pobyt w Sydney

**10 kwietnia, środa** — Dzień wizyty pożegnalnej u Delegata Apostolskiego. Odbywamy długą i serdeczną rozmowę. Następnie wraz z ks. prał. Dzieciotem i ks. dziek. Baranowskim zostajemy na obiedzie. Wskutek niedyspozycji udaję się do lekarza. Nic wielkiego, ale potrzebny jest mały zabieg chirurgiczny. Ale najpierw czeka mnie praca. O godzinie 6 uroczyste nabożeństwo w Ashfield. Kościół pełny. Wygłaszam kazanie, udzielam Sakramentu Bierzmowania. Trochę przeciągnęło się to poza czas dany nam do dyspozycji przez miejscowego proboszcza. Reaguje groźbą, że nie pozwoli na dalsze nabożeństwa polskie. Myślę, że tego nie uczyni. O godzinie 8 uroczyste przyjęcie przez społeczność polską we własnym domu. Stawili się licznie, okazując wielką radość z przybycia biskupa. Przemówienia, a wśród nich moje i miłe rozmowy składają się na program tego spotkania. Wracam do lekarza. Jest godzina 10. O północy jestem u Sióstr w Marayong.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Tysiące młodych ludzi na ulicach, manifestujących swe uczucia dla tych, którzy zadali sobie śmierć przez spalenie by protestować przeciw Sowieciom i walczyć o wolność — oto obrazy codziennego życia Pragi z ubiegłego miesiąca.



## Ludzie są tacy

NAUKA WJASNA. — Wracając późnym wieczorem do domu 30-letnia Edyta M. z ~~Sarajewa~~ została o sieni swego domu napadnięta przez zamaskowanego mścycyżę. Młoda kobieta szczęśliwym ruchem wybiła napastnikowi prawe ramię i przylrzyła do chwili przychyca jej z pomocą kilku lokatorów. Wtedy okazało się, że napastnikiem był jej własny mąż, który w ten niemądry sposób próbował odświeżyć małżonkę od zbyt późnych powrotów ze spotkań z koleżankami.

SPIJCIE SPOKOJNIE! — Władze miasta Aron w Indiach zniósły na prośbę Indiani pewną miejscową tradycję. Chodziło o ostatni przyswilej łanitejszego maharadży, który powstał przed trzystu laty. W ciągu tych trzystu lat punktualnie nad ranem z murów fortecznych w Aronie rozlegał się armatni wystrzał, poczym herold dźwięcznym głosem ogłaszał: „Cissa; Jego ekselencja spi!”

WYDARZENIE 1968 ROKU. — Wypracowanie pewnego nenia na temat „Co wydarzyło się w Polsce w roku 1968” zawiało jedynie następujące zdanie: „Duszo, ale najważniejsze było to, że mistrz Polski w piłce nożnej przegrywał wszystkie mecze przez co talus pokłócił się z manusią i często pije wódkę. Tracimy na tym ja, mama i całą gospodarza narodową.

SYNE WIERCIZ DO DOMU! — Inons w jednym z amerykańskich czasopism: „Sheldon, wracaj do domu! Przesłani wreszcie zwrócić się z łippisami. Prawdziwe wartości odnajdziesz tylko w domu. Jeseli sędycyujesz się na powrót, zawiadomius o tym wcześniej, ponieważ twój pokój został odnający.

TYLKO KOTLETY. — „Od pięciu lat jadam kollety. Dniem w dzień tylko kollety wieprzowe, bo moja żona nie innego na obiad przygotować nie potrafi. To proszę, orzec, czy mam w końcu prawo 1500-tny kollety znuć jej w twarz?” W ten sposób usprawiedliwiał 30-letni Władysław K. z Rudy Śląskiej awanturnę domową, którą wywołał anklócając spokój noený współlokatorów kamienicy. Kolegium Orzekające uprardnie wykazało wiele zrozumienia dla kłopotów oskarżonego, ale mimo to ukarało go grzywną w wysokości 1000 złotych.

## Poznajemy naszą religię

### JAKI JEST BÓG

Poprzedni odcinek miał nam uświadomić, kim jest Bóg w swej istocie. Stwierdziliśmy, że Bóg jest sam źródłem swego istnienia, nie pochodzi i nie zależy w swym istnieniu od nikogo, istnieje sam przez siebie i sam z siebie. Że jest bytem absolutnie koniecznym, ostatecznym ogniwem w szeregu przyczyn.

Powiedzieliśmy nawet, że jeżeli cokolwiek istnieje na świecie, jeżeli w ogóle cały ten świat istnieje, to musi istnieć On, byt sam z siebie i przyczyna istnienia wszystkiego. Z tych stwierdzeń wyprowadzamy następnę — dotyczące już nie istoty Boga, ale cech Jego istnienia. Cóż zatem możemy powiedzieć o tym, jaki Bóg jest?

#### Że jest jeden

Wynika to z samej istoty Boga. Byt najdoskonalszy, byt istniejący sam przez siebie, ostateczna

Post. We wtorek zakończyliśmy karnawałowe zabawy. We środę ksiądz posypał nasze głowy popiołem. Czy Post, ten Wielki Post, to tylko powstrzymanie się od zabaw i ograniczenie w jedzeniu i piciu? Czy chodzi tu tylko o jakąś dyscyplinę cielesną? Dyscyplinę niezbędną dla dobrego funkcjonowania naszego organizmu?

Na pewno ograniczenia w jedle i picu, rezygnacja z zabaw, a więc zwiększenie ilości godzin odpoczynku, mają duży wpływ na naszą kondycję fizyczną. Gdyby jednak tylko o te walory Postu chodziło, to byłaby to sprawa zupełnie świecka, nie potrzeba by było wiązać z liturgią kościelną. A jednak Kościół zajmuje się tymi sprawami, przywiązuje do okresu Wielkiego Postu olbrzymią wagę i znaczenie. Dlaczego?

Tak jak ludzkie ciało potrzebuje odświeżenia, odpoczynku i regeneracji, tak samo potrzebuje tego i dusza. Siła duchowa człowieka stanowi o jego wartości.

przyczyna wszystkich rzeczy — może być tylko jedna.

W życiu codziennym rozróżniamy przedmioty w ten sposób, że dostrzegamy różnice między nimi. Jeden ma to, czego nie ma inny. Gdyby było wielu bogów, musieliby się czymś różnić. To znaczy jeden musiałby mieć to, czego nie miałby inny. W rezultacie żaden z nich nie byłby bytem doskonałym, to jest nie miałby wszystkich doskonałości w stopniu najwyższym. Jeden od drugiego musiałby zależeć w swoim istnieniu.

Ten, kto pochodzi sam od siebie może być tylko jeden. Ten, który jest przyczyną ostateczną wszystkiego co istnieje, może być tylko jeden. Ten, który jest najwyższy i najdoskonalszy pod każdym względem — może być tylko jeden. Ten, od którego pochodzi wszystko co istnieje, od którego

Odcinek nr 2

wszystko w swoim istnieniu zależy — może być tylko jeden. Tę właśnie jedyną, najwyższą Istotę nazywamy Bogiem.

#### Że jest wieczny

Wieczność — to nie to samo co nieśmiertelność. Trudno ją zrozumieć, bo w rzeczywistości, która nas otacza, nie mamy dla niej przykładu. Wiecznym jest tylko i wyłącznie Bóg. Wszystko co nas otacza i my sami na tym świecie — to byty materialne, złożone z części i cząsteczek. Stół, gdy go rozłożyć na części, już nie będzie stołem. Dom, gdy go rozebrać — już nie będzie domem. Człowiek, gdy oddzielić w nim duszę od ciała — już nie będzie człowiekiem. Wszystko więc na tym świecie jest śmiertelne. Po pewnym okresie ist-

nienia przestaje być tym, czym był.

Ale Bóg nie jest bytem materialnym. Jest duchem. A cóż my możemy powiedzieć o duchu? — Nasze zmysły (wzrok, słuch, dotyk...) mogą poznać tylko to, co da się zobaczyć, usłyszeć itd. Czyli poznają to, co jest materialne. A duch nie jest materialny, nie składa się z części. Nie może być zatem rozłożony, nie może więc przestać istnieć, jeżeli już raz zaistniał. Duchem jest np. nasza dusza i mówimy o niej, że jest nieśmiertelna. I słusznie. Ale nieśmiertelna — to nie znaczy to samo co wieczna. Jest nieśmiertelna, ale nie jest wieczna.

Cała rzeczywistość materialna, jaka nas otacza, kiedyś zaczęła istnieć i kiedyś istnieć przestanie. Miała początek i miała będzie koniec. Wiemy przecież, że wszystko: przedmioty, rośliny, zwierzęta i ludzie — zaczęły być i przestaną być. Istoty duchowe: aniołowie, szatani i dusze ludzkie — też kiedyś zaczęły być. Był prze-

cież czas, że nie było ani aniołów, ani dusz ludzkich. To prawda, że nie będą miały końca. Ale miały początek. Są nieśmiertelne, tzn. nigdy nie umrą. Ale kiedyś zostały stworzone, czyli zaczęły istnieć.

Jedynie Bóg nigdy nie miał początku i nigdy nie będzie miał końca. Jako byt istniejący sam z siebie i przez siebie — od nikogo nie pochodzący — istniał zawsze i nigdy nie było takiego momentu, żeby Go nie było. Był zawsze i będzie zawsze. Ale i to jeszcze nie jest pełne pojęcie wieczności.

Przemija wszystko, co zaczęło kiedyś istnieć — byty materialne i duchowe. W ciągu istnienia mają przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Wiemy o tym dobrze z własnego życia. Coś w naszym życiu minęło, coś jest, a coś dopiero będzie. Obroty Ziemi dookoła swej osi dzielą nam życie na dni, obroty dookoła Słońca — na lata. Stwarzają pojęcie czasu. Wydarzenia i szczegóły życia następują po sobie i mijają.

(Dokończenie na str. 8)

## WIELKI POST

„Boże, który co roku oczyszczasz swój Kościół przez czterdziestodniowy post, spraw, aby rodzina Twoja wykorzystwała przez dobre uczynki łaskę, którą stara się otrzymać poszcząc”.

sposobie życia, jest jego motorem działania.

Zwykło się mówić, że w zdrowym ciele — zdrowy duch. Ludzie, którzy przeżyli wojnę i obozy koncentracyjne doskonale wiedzą, że powiedzenie to nie zawsze było zgodne z rzeczywistością. Nie zawsze zdrowe i silne ciało wystarczało, aby utrzymać w nim ducha. Częściej zdarzało się, że dzięki silnemu, zdrowemu duchowi słabe, wynędzniałe ciało wytrzymało najwyszukiwane katusze.

Chorobą duszy ludzkiej jest jej słabość i grzech. Chorobę ciała są ciężkie i lżejsze choroby duszy — grzechy, również mamy ciężkie i lekkie. I tak jak trudno

jest uniknąć, przynajmniej raz do roku, jakiegos kataru lub zaziębienia, tak samo, a nawet chyba dużo trudniej zwyktemu człowiekowi uniknąć grzechu.

Każdy myślący człowiek raz na jakiś czas robi podsumowanie swego życia, swego działania. Dopiero wtedy, gdy spojrzysz na siebie pod kątem tego co zyskał, a co stracił (zyski i straty rozumiem tu w sensie duchowym) dopiero wtedy wie, na jakim etapie znajduje się. Co sobą reprezentuje. Tego rodzaju bilanse duchowe potrzebne są wszystkim ludziom. Każdemu człowiekowi dla jego rozwoju i wzrostu duchowego.

Dla nas chrześcijan, okresem bilanso-

wania duchowych strat i zysków jest przede wszystkim właśnie Wielki Post. To w tym czasie robimy sami ze sobą rozrachunek generalny już nie za okres dnia, tygodnia, czy też miesiąca, ale za rok, a nieraz i za całe życie. Ten bilans przedstawiamy spowiednikowi, przy obowiązkowej wielkanocnej spowiedzi.

Tego rodzaju bilans ukazuje nam jak daleko jesteśmy na naszej drodze ku Bogu. Czy przybliżyliśmy się do Niego, czy też... oddalili. Czy jesteśmy w momencie wzlotu, czy też upadku.

Okres Wielkiego Postu to czas wielkich rekolekcji, czas zastanawiania się: kim jestem i jaki jestem. dokąd idę, czy idę dobrą drogą. Nie mówmy sobie, że jesteśmy dobrzy, mądrzy i bez grzechu! Nawet najwytrawniejszy kierowca może pomylić znaki drogowe i pojechać nie tą drogą co należy!

Każdy człowiek idzie swoją własną dro-

gą. Doświadczenie człowieka na jego własnej drodze życia jest niewielkie. Idzie przecież tą drogą po raz pierwszy nigdy już nie wróci na odcinek, który przeszedł. Zawsze jest na swej drodze nowicjuszem, który musi bardzo uważać, aby nie przeoczyć znaków wytyczających trasę jego wędrówki. Celem tej wędrówki jest Bóg. A droga prowadząca do Niego jest jasno oznakowana przykazaniami.

Człowiek rozmija się z przykazaniami. Grzeszy. Myli drogę, schodzi na boczne ścieżki. I chociaż drogi, którą przeszedł, nigdy nie będzie się mógł wyprzeć, tę jedyną właściwą może odnaleźć i wrócić na nią. Czas Wielkiego Postu, czas rekolekcji jest właśnie momentem odnajdywania owej prawdziwej, wasnej drogi łaski wiodącej do Boga. (x).

„Bóg swoim aniołom dał rozkaz o tobie, aby cie strzegli na wszystkich drogach swych”.

Bo jest „gorzka” dla p. P. Hostowica od czasu encykliki papieskiej „*Humanae vitae*”. Tak przynajmniej twierdzi p. H. w 1 — 2 numerze „Kultury”.

O encyklice wiemy już z licznych artykułów „Głosu Katolickiego”, że broni życia ludzkiego i godności człowieka, że mówi o prawdziwej miłości małżeńskiej i o odpowiedzialnym rodzicielstwie.

P. Hostowic, będąc gościem we wspólnie willi niemieckich przyjaciół nad jeziorem starkberskim i prowadząc z nimi dyskusję na temat: „co będzie, gdy...” np. gdy będzie nas za dużo? — Nie zgadza się co prawda z tezą wychowanka Akademii Sztuk Pięknych, żeby wyłuc bombą atomową „jakieś sto milionów ludzi” (drobnostka dla niemieckich przyja-

ciół! mają w tym względzie pewne doświadczenie!), ale też ubolewa, że jedyny ratunek dla ludzkości — pigułkę antykoncepcyjną — papież uczynił... „gorzką”!

Czyżby ona dotąd była tak słodka? Gdy się przypomni liczne ostrzeżenia co uczciwszych lekarzy, gdy się zorientuje w tłumach kobiet zapełniających poczekalnie specjalistów chorób kobiecych, gdy się wciąż słyszy o tysiącach dzieci przychodzących na świat — pokracznych i małotkowatych — a nie znamy jeszcze wszystkich ubocznych działań pigułki — czyż można mieć za złe najwyższemu autorytetowi Kościoła, że ostrzega i przypomina naukę Objawienia i prawo naturalne?!

## « KULTURA » OSŁADZA PIGUŁKĘ

Z pomocą p. Hostowicowi przychodzi w następnym artykule p. Anna Bogustawska („Dzieci z liczynek rodzin”). Z racji swego zawodu spotyka się wciąż z dziećmi upośledzonymi, opóźnionymi w rozwoju. Dzieci te pochodzą na pewno w dużej większości z rodzin zdegenerowanych, ale p. Bogustawska chce nam udowodnić, że to z racji wielodzietności! — Że dzieci te „mają popsute żołądki i wątroby”, że z ich powodu trzeba często wietrzyć klasę... A ja mam takie skromne doświadczenie: wielu nas było w domu, mam wielu przyjaciół z rodzin wielodzietnych — zrobiliśmy pośpieszną ankietę i — o dziwo — żaden nie ma popsutego żołądka, wątroby działają jak należy — a jeżeli ktoś w

### KIM JEST BÓG

(Dokończenie ze str. 7.)

U Boga nie nie mija. W istnieniu Boga nie ma ani przeszłości, ani przyszłości — jest ciągle, wiecznie „teraz”. W Bogu nic nie jest wcześniejsze i nic późniejsze — wszystko trwa teraz: nie ma następstwa faktów.

I tu dopiero jesteśmy u samej istoty pojęcia wieczności. Nie potrafimy w pełni tego zrozumieć, bo nie mamy nigdzie poza Bogiem przykładu wieczności. A Boga w pełni nigdy nie pojmimy. Określamy więc wieczność jako ciągle trwanie bez początku i końca i bez następstwa faktów w czasie.

### Ze jest niezmierny

Bóg więc nie jest ograniczony czasem w swym istnieniu. Czas niejako nie istnieje w Bogu. Nie jest też ograniczony przestrzenią. Wypełnia sobą wszystko co istnieje, jest wszędzie i wszystkiego jest świadomy.

Mówimy o Bogu, że jest wszechobecny i wszechwiedzący. Wynika to z tego, że sam nie pochodzi od nikogo, a wszystko pochodzi od Niego. Jest źródłem istnienia dla wszystkiego co istnieje i wszystko to On właśnie utrzymuje w istnieniu jako ostateczna przyczyna ca-

łego wszechświata i każdego najdrobniejszego szczegółu istniejącego w świecie.

Skoro wszystko istnieje dzięki Niemu i mocą Jego stwórczej woli — więc i On we wszystkim i wszędzie musi być obecny. Musi być świadomy, musi wiedzieć i znać wszystko co było, co jest i co

spodziewałeś — a stoisz z pustymi rękoma i z pokusą, która coraz silniej się pecha do zaprzeczenia wszystkiemu i do zburzenia całego ładu jaki istnieje.

Niestety, człowiek wypaczył nadzieję, zniszczył jej podstawy. Nadziei na lepszą przyszłość człowiek nie związał z pracą nad polepszeniem człowieka, a tylko z pracą nad polepszeniem i udoskonaleniem materii. Nadzieję na podniesienie dobrobytu krajów ubogich związaliśmy z pomnożeniem produkcji. A zapomnieliśmy o pracy nad pomnożeniem miłości. Zwiększana produkcja rodzi nowe potrzeby, wytwarza błędne koło z którego nic, albo mało co udaje się wydobyć dla poprawy dobrobytu świata.

Stary samochód zastępujemy nowym. Przestarzała telewizję zastępuje nowa. Burzymy stary dom, a budujemy nowy. To co nowe jest lepsze. Według tego samego schematu i według tej samej logiki pognąją za

będzie. Najdrobniejsze żyjątko na dnie oceanu, najdalszą gwiazdę wszechświata i najskrytszą myśl człowieka.

Wszystko to istnieje dlatego, że Bóg istnieje. Wszystko to istnienie swoje bierze z jednego źródła, którym jest byt istniejący sam z siebie. Byt konieczny, fundament istnienia wszystkiego — jedyny, wieczny i niezmierny Bóg.

(mb)

### BEZNADZIEJNA NADZIEJA

(Dokończenie ze str. 3.)

nowością wyparliśmy pracę nad człowiekiem. Wmówiliśmy w siebie, że starczy człowiekowi dać lepsze narzędzia — a tym samym człowiek lepszy się stanie. Myślimy od narzędzi oczekiwali poprawy człowieka. Taka nadzieja czysto ludzka, powiedziałabym — materialna i techniczna, musi prowadzić do katastrofy i zwątpienia.

Wychowując młodych nie daliśmy im jako podstaw absolutnych wartości ducha, moralności i wiary, w to miejsce przyćmiłyśmy ich spojrzenia posiewem zwątpienia i niepewności. Dlatego tak bardzo aktualna jest nauka prawdziwej nadziei związanej i opartej o Tego, który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia — jak to mówimy we Mszy św. — zstąpił z nieba. Nadzieje na lepszą przyszłość i na poprawę człowieka konieczne trzeba z Bogiem związać i z tym, czego on naucza dla poprawy człowieka.

Ks. Kan. W KIEDROWSKI



naszej klasie psuł powietrze, to właśnie „obżarty” jedynaczek prezesa sądu!

W dodatku — jak mamę Kocham! — znam wiele rodzin wielodzietnych i w Polsce i tutaj na Emigracji: nie ma w nich ani jednego matofka! — Cudne chłopaki i dziewczynki, a zdolne nad wyraz i bijące na każdym polu wszystkich znanych mi „lalusiów”, „maminsynków” i „pieszczoszków” z rodzin małodziejnych (a za to wielopieskowych i wielokotkowych).

Pani A. Bogusławska ma jednak jeszcze inne bardzo rzewne obrazki: Ann „zginęła pod kołami lory dlatego, że idąc w niedzielę do kościoła, przestraszyła się biegnącego ulicą psa”... Już wyrwa się okrzyk: „nie chodźcie dzieci do kościoła!” Ale przypominam sobie bogatego synalka, który jako że nie był z rodziny wielodzietnej, zamiast do kościoła — pojechał na plażę i... utopił się! Nawet nie było tam psa, nikt go nie przestraszył, po prostu — zdarza się! Czy to ma być argument za wielodzietnością czy przeciw?

Artykuł p. A. Bogusławskiej kończy się dramatycznie: „Encyklika papieska w sprawie regulacji urodzin odbiera nadzieję, żeby coś się mogło zmienić na lepsze w tym względzie”. Ciekawe! Czy papież zabronił dalszych badań, poszukiwań w tym kierunku? Nie. I niech się nie obawia p. A. Jędrkiewicz — trzeci z wielkich „ostodzielni” pigułek — który woła: „pewne reguły, takie jak zwrot umieszczony w tytule („Crescite et multiplicamini”) muszą ulec rewizji w miarę zmian zachodzących wokół człowieka”.

I „ulegają rewizji”. Nie ma obawy. Głowią się nad tym i teologowie, egzegeci i biologowie! Spokojnie, cierpliwie, bez ciskania w nikogo gromami!

„W dalszym ciągu kaznodzieje będą grzmieć z ambon przeciw rozpustnikom, którzy zapobiegają ciąży i będzie to uderzać w najbardziejnych i najprostszych”, tak pisze dalej p. A. Bogusławska.

A mnie się wydaje, o ile panie i panowie z „Kultury” pozwolą mieć inne zdanie, że właśnie uderzy to w tych „z bar dziej rozwiniętym intelektem” (a propos: od kiedy to się nazywa „intelektem”?!). Dla przykładu: w czasie wojny, chłopcy rodziny wielodzietnej wybierają się do partyzantki, chce się wybrać i jedynaczek — „nie, Juleczku, ty jesteś jedyny, ty musisz żyć!” Juleczek został, pomagał mamusi w szmuglowaniu żywności i zgi-

nał kiedyś — zastrzelony przez patrol — z półciem słoniny pod pachą! Chłopcy z rodziny wielodzietnej walczyli z honorem, przeżyli — są ojcami rodzin wielodzietnych i profesorami, inżynierami na poważnych stanowiskach.

Życie samo uderza w ludzi, którzy nie mają innego celu prócz używania, którzy

nie potrafią opanować swego egoizmu, nie potrafią żyć i poświęcać się dla innych; — ci ludzie zginą marnie, a na ich miejsce przyjdą ludzie zdrowi, silni, mądrzy i ofiarni — tacy, jakich daje w większości moralna (nie mówimy o degeneratach!) rodzina wielodzietna!

o. Edward, misjonarz

## CZY PAPIEŻ POJEDZIE DO POLSKI?

Paweł VI odwiedził już Azję i obie Ameryki; stąd przewiduje się, że w roku 1969 może pojedzie do Afryki, zwłaszcza, że Papież wielokrotnie podkreślał swoje zainteresowanie terenami ubogimi i gospodarczo oraz kulturalnie nierozwiniętymi.

Mówi się w Rzymie dużo o ewentualności pielgrzymki na Jasną Górę. Jak wiadomo Ojciec św. chciał jechać do Polski w roku 1966 z okazji Millennium, ale władze komunistyczne odmówiły wizy.

Obecnie, w związku z wizytą Kardynała Prymasa Wyszyńskiego w Watykanie i głosami o pewnym zelżeniu w stosunkach między Kościołem i państwem komunistycznym, ożyły pogłoski o papies-

kiej podróży, aby osobiście przywieść do Polski „Złotą Różę”.

„Róża Złota” jest to podarek dawany przez papieża państwom, królom, miastom czy kościołom. W 4-tą niedzielę postu papież poświęca złotą różę odmawiając modlitwę, w której Chrystus jest zwany „Kwiatem pola i lilią doliny”.

Pierwszą złotą różę w Polsce otrzymał od papieża Mikołaja V w 1448 roku król Kazimierz Jagiellończyk.

2-gą od Juliusza w 1505 król Aleksander Jagiellończyk, który podarował ją do skarbcza katedralnego, zrabowanego w 1702 roku przez Szwedów

3-cią przesłał Grzegorz VII Henrykowi Walezemu w roku 1574 przed jego przyjazdem do Polski.

4-tą dał Sykstus V królowej Annie Jagiellonce, żonie Bałowego w roku 1585, która podarowała ją do skarbcza kolegiaty św. Jana w Warszawie. 5-tą przesłał w roku 1592 Klemens VIII Annie Austriaczce, pierwszej żonie Króla Zygmunta III.

6-tą ofiarował Paweł V w roku 1607 Zygmuntovi III, 7-mą otrzymała od Urbana VIII królowa Konstancja, druga żona Zygmunta III, 8-mą dał Inocenty X w roku 1651 królowej Marii Ludwice.

9-tą otrzymała w roku 1672 od Klemensa X królowa Eleonora, żona Michała Korybuta.

10-tą różę przesłał Inocenty XI po zwycięstwie wiedeńskim Marii Kazimierze, wraz z mieczem i czapką dla króla Jana III.

11-tą otrzymała od Klemensa XII królowa Maria Józefa, żona Augusta III, która przekazała ją testamentem w r. 1757 do skarbcza katedry krakowskiej na Wawelu.

Z innych osób prywatnych w Polsce otrzymała złotą różę od Klemensa VII Halszka z Radziwiłłów Sapieżyna, żona Lwa Sapiehy, świeżo nawróconego przez ks. Piotra Skargę, kalwinisty.

Amil

## SKARB

*Pewien młody człowiek, uczeń sławnego nauczyciela-filozofa, postanowił się ożenić. Poszedł więc do swego nauczyciela, aby mu zaimar swój ożenik i poprosił o radę.*

— Jakie są zalety twojej narzeczonej? — zapytał nauczyciel swego ucznia

— Jest piękna — odrzekł z zapalem zakochany młodzieniec.

Filozof napisał na tablicy, którą trzymał w ręce, zero — na znak, że piękność sama nic nie znaczy.

— Pochodzi ze znakomitego rodu — dodał młodzieniec.

Filozof dopisał drugie zero.

— Jest bardzo bogata — pośpiesznie dodał młodzieniec, dziwiąc się, że nauczyciel jego dopisał trzecie zero

— Charakter jej łagodny — objaśnił jeszcze młodzieniec. *Twarz nauczyciela rozjaśniła się i przed wszystkie zera napisał jedynkę.*

— Posiadać będziesz skarb prawdziwy — zawołał z radością. *Ta jedna cnota podniosła wartość wszystkich poprzednio wymienionych zalet — bez niej byłoby wszystko niczym.*



OPIEKUN DZIATWY

Sprawa odpowiedniego piśmka dla dzieci nie jest zagadnieniem dzisiejszym. Sprawa ta była już przed wojną przedmiotem dyskusji i starań odpowiednich czynników. Sprawa ta jest i dzisiaj jeszcze bardziej aktualną. Któż jednak myśli w tej chwili o dzieciach, kiedy redaktorzy prasy dla starszego pokolenia stale narzekają na brak czytelników i pisma emigracyjne znikają z każdym rokiem. A jednak sprawa piśmka dla dzieci nie schodzi o uwagi licznych działaczy, wychowawców i nauczycieli. Dotychczas znane było piśmko „Polskie pachole” wydawane przez Niezależny Związek Nauczycielstwa Polskiego we Francji. Piśmko to dzięki pomocy materialnej Komisji Oświatowej ukazuje się w dalszym ciągu i zasługuje na poparcie. Nie mniej musimy zasygnalizować nowy radosny fakt. Oto leży przede mną nowe piśmko dla dzieci, którego nazwa brzmi „Opiekun dziatwy”. Jest to jak gądyby organ oficjalny Krucjaty Dziecięcej we Francji, którego założycielem i pierwszym dyrektorem był nieodżałowany śp. Ks. Mgr Grabas.

Piśmko to nie jest jednak jakimś efemerycznym zjawiskiem. Na estetycznej okładce widnieje już numer 4 nowego wydania, a numer 21 od początku swego istnienia. Widać, że tak już jest na świecie, że nic nie zatrzymuje się w miejscu. Jedni ludzie odchodzą, inni na ich miejsce przychodzą. Życie płynie nadal swoim bystrym nurtem. I każdy z nas jest zastąpiony, choćby nie wiem jakim by był geniuszem. Na miejsce śp. ks. Grabasa przyszedł ks. M. Gutowski. Nazwisko to nie jest obce naszej Emigracji. Przez długie lata kierował ośrodkiem ks. ks. Chrystusowców w Roubaix oraz był i pozostał nadal założycielem i dyrektorem największego zakładu wypoczynkowego dla dzieci w okresie wakacji w miejscowości Thugny-Trugny (Ardeny). O zasługach tego kapłana nie da się jeszcze pisać, choć lista ich wydłuża się z każdym rokiem. Jednak ostatni jego twór, jakim jest to piśmko, budzi naprawdę podziw. Jest mile dla oka, estetycznie wykonane, materiał odpowiednio dobrany, słowem jest to idealne piśmko dla naszych polskich i katolickich dzieci. Cena niewielka, a ileż dzieci mają pożytku i przyjemności. Napiszcie pod adres: 41, Place St. Louis, 62 — Rouvrois, a czeku Was mila niespodzianka.

J. Majcherczyk

# Życia emigracji

BELGIA

## UROCZYSTOŚCI GWIAZDKOWE W OKRĘGU CENTRE

Polskie Pasterki ze śpiewem kolęd są jakby nie podlegającym zmianom, żywiołowym i dostojnym holdem, w jaki Polacy wyrażają swą Radość Bożego Narodzenia. W ten wieczór wszyscy sobie mówią zgodnie: czego jak czego, ale Pasterki opuścić nie wypada! I idą na Pasterkę wszyscy, bo to święto Wszystkich. W Okręgu Centralnym spotkali się Rodacy w większych lub mniejszych grupach, na Pasterkach w Bois-du-Luc, Péronnes-lez-Binche, Ressaix i Chapelle-lez-Herlaimont, odprawionych przez miejscowych księży Ks. K. Okroya i Ks. B. Kurzawę. Kaznodzieją świątecznym był Ks. Lucjan Andrzejczak, student z Lowanium.

W ten sam wieczór wigilijny, kolędnicy w dwóch grupach, pod przewodnictwem swego opiekuna p. Antoniego Jarońskiego, jako zwiastuni Dobrej i Radosnej Nowiny, po spowiedzi, ze ślicznymi gwiazdami, w strojach krakowskich i góralskich, roznieśli śpiew kolędy po polskich domach w Chapelle-lez-Herlaimont i Levant de Mons. Nawiedzane rodziny wdzięczność swą wyrażały swymi i licznymi darami. Po pasterce w Ressaix, wszyscy obecni udali się do pobliskiej Salki na Oplatek Wigilijny. Panie zatroszczyły się o stoly i o ich świąteczny wygląd. W kilka dni wcześniej w tej samej sali dzieci przyjmowały św. Mikołaja. Tego wieczoru panie mogły spokojnie z dziećmi zasiąść do stołu, bo przy kuchni zastąpili je panowie.

Na wieczór sylwestrowy i Nowy Rok zdążyli znowu Polacy z całego Okręgu i sąsiedniego Okręgu, szczególnie z Mons, na tradycyjną imprezę do Binche jaką urządza od lat Komitet Polskiej Szkoły Niezależnej w Ressaix. Wieczornicę otworzył p. prezes Tadeusz Szyniczak. Program dały dzieci, przygotowane do występu przez p. A. Jarońskiego. Jego też dziełem było wykonanie nastrojowych dekoracji, odpowiadających uroczystości. Pan Mieczysław Lełonek bawił nas humorystycznym monologiem w ro-

li sołtysa Kierdziolka, pt. „Boże Narodzenie w Klapkowicach” i deklamacją „Plotki kumoszek, a siostry Pietraszkówny zaśpiewały trzy piosenki. Po tym programie nastąpiła zabawa. Przygrywała znakomita orkiestra „Echo”. O północy, gdy pogasły światła, przy dźwięku dzwonów, witano Nowy Rok i składano sobie życzenia.

Na zabawie tańczyło i przewijało się dużo młodzieży polskiej. Była też młodzież K.S.M.P. z Mons z przeselem Z. Blaszką i ks. L. Lewandowskim na czele. Miły to objaw, że nie kafejki, lecz raczej polska zabawa przyciąga młodzież. Parę lat jeszcze temu tańczący rodzice, zasiadają już obecnie chętnie przy stolikach wokół ścian, rzucając spojrzenia na bawiących się i myśląc sobie: „dobrze, że młodzi się spotykają, bo z tego mogą być potem polskie małżeństwa i polskie rodziny”. Duszpasterze zaś im to potwierdzają, bo sami zauważyli, że kiedy w naszym okręgu były czynne dwa dynamiczne zespoły K.S.M.P. w Péronnes i Ressaix, a jakiś czas nawet w Chapelle, to małżeństwa mieszane były rzadkością, przeważały małżeństwa polskie. Dziś, gdy prawie te zespoły zniknęły, jest odwrotnie. Na to mogą też wpływać inne okoliczności, ale wzmiankowane fakty na pewno nie są bez przyczyny w tym względzie.

Inną piękną i bardzo wychowawczą stroną polskiej zabawy jest jej rodzinny, bezpośredni miły charakter. Na niej widzimy często całą rodzinę polską: młodzież, rodziców i dzieci, które w swoim czasie znikają z sali, udając się z babcią na spoczynek. Tu nie ma bolesnego podziału i przedziału naszych czasów: starzy — młodzi.

Pocieszającym jest też fakt, że coraz mniej na tych zabawach nieopanowanego, nadmiernego picia, nadużywania alkoholu

Jest jednak i rzecz bolesna, której nie należy dłużej ukrywać: za mały udział w artystycznej części programu. Dzieci i młodzież wkładają dużo trudu i mozolu w przy-

gotowanie występów, a uczący nie szczędzą wysiłku i zapału, aby na sali rozbrzmiewało polskie słowo, w piosence, deklamacji, skeczu, czy teatrze. A publiczność nie zjawia się na początek wieczornicy, lecz dopiero później na zabawę, nie doceniając ich wysiłku. Ta dziwna obojętność ze strony publiczności, boli ich i zraża, a organizatorom sprawia nielada kłopot, bo nie wiedzą naprawdę, kiedy mają imprezę otworzyć.

W całości impreza w Binche była bardzo miłą, naprawdę polską i bardzo udaną.

Skromny, ale także bardzo miły Oplatek Organizacyjny urządziło Stow. Pań Żywego Różańca w Bracquagnies, 12 stycznia, u państwa Berów, o którym sprawozdanie ukazało się w „Głosie” z 2-go lutego br.

## CMENTARZE WOJENNE

Przez prawie ćwierć wieku — bo tyle czasu już upłynęło od zakończenia drugiej wojny światowej — reżym warszawski nie przejawiał prawie żadnego zainteresowania cmentarzami polskich żołnierzy w zachodniej Europie. Ostatnio ambasada PRL w Rzymie schodząc na razie z drogi negocjacji z rządem włoskim o przejęcie cmentarzy zabiega u władz włoskich o pozwolenie na rozpoczęcie robót restauracyjnych przede wszystkim na Monte Cassino, motywując to rzekomo złym stanem cmentarza.

Czyni to jako „prawowita władza” nie licząc się zupełnie z prawnymi tytułami własności Komitetu Opieki nad Cmentarzami, ani z faktem, że cmentarz ten został gruntownie odrestaurowany w latach 1962-1964.

Niemniej władze włoskie są pod wrażeniem tego ataku. Szczególnego zainteresowania się reżymu cmentarzem na Monte Cassino nie można nie łączyć z przyszlórocznymi obchodami. Całe zagadnienie ma

Nie wszystkie jednak skupiska polskie w naszym Okręgu są w tak szczęśliwym położeniu, że mogą otrzymać w miejscu ich zamieszkania odpowiedni lokal na urządzenie wieczorku czy imprezy.

Do takich należy Levant de Mons/Bray, gdzie nie ma w ogóle żadnego lokalu. A rodacy z Levant de Mons tak przecież pragnęliby spotkać się na małym choćby wieczorku, w swoim gronie. Dlatego też w tym roku prawie że gromadnie udali się na sylwestra do Binche.

W tych wszystkich uroczystościach, wieczorkach, imprezach przejawia się ruch i żywotność polskiej emigracji, która szanując obce, swego się nie wstydzi i nie wyrzeka.

(bk)

charakter polityczny i jest jeszcze jednym przejawem akcji reżymowej w stosunku do emigracji i zmierza do odebrania naszym cmentarzom charakteru pomników narodowych, świadczących o woli walki o wolność i poświęcenia życia w jej obronie.

Wobec tej nowej prowokacji reżymu, polskie związki kombatanckie w świecie wystąpiły z protestami wysyłając pisma do Ojca św., włoskich władz politycznych i organizacji byłych wojskowych.

## TO I OWO

### POMNIK KOPERNIKA W USA

W North Tonawanda N.Y. odsłonięto pomnik Mikołaja Kopernika, ufundowany dzięki inicjatywie „Centrali Polskich Organizacji” w tej miejscowości. Odsłonięcia dokonała wydawczyni „Tonawanda News” Hewitt w towarzystwie reprezentantów miejsco-

wych władz oraz Polonii. Fundusze na pomnik złożyła przede wszystkim ludność miejscowa i okolice pochodzenia polskiego.

### PREZYDENCI STANÓW ZJEDNOCZONYCH

1 listopada 1968 roku został wybrany 36-ty prezydent USA. Pierwszym był Jerzy Waszyngton. Wybrany w roku 1789, sprawował swój urząd przez dwie kadencje. Pierwszym, który urzędował w Białym Domu był dopiero drugi prezydent — John Adams.

Pośród 35 prezydentów czterech zostało zamordowanych, a na czterech innych dokonano nieudanych zamachów. W roku 1835 niejaki Richard Lawrence strzelił do prezydenta Andrewa Jacksona. Kule jednak okazały się niecelne. Zamachowiec zmarł w szpitalu rewariatów.

W roku 1865 w waszyngtońskim teatrze, Wilkas Booth strzałem w tył głowy zamordował Abrahama Lincoln. Zamachowiec został ujęty, przedtem jednak stoczył walkę z policją i zmarł w wyniku odniesionych ran. Na dworcu w Waszyngtonie podbiegł do prezydenta Jamesa Garfielda Charles Guiteau i strzelił mu w plecy. Prezydent zmarł w szpitalu. Był to rok 1881. Morderstwa dokonano zaledwie w cztery miesiące po objęciu przez Garfielda funkcji prezydenckiej.

6 września 1901 roku, na terenie Wystawy Panamerykańskiej w Buffalo, strzałami z pistoletu Leon Czogoss zamordował prezydenta Williama McKinley'a. Prezydent zmarł po ośmiu dniach, mordercę zaś w 45 dni później, skazano na karę śmierci.

Nieudanego zamachu dokonano na prezydenta Roosevelta. W roku 1912 restaurator z Nowego Jorku, John Nepomuk Schrank strzelił do niego, jednakże plik papierów i futerał na okulary złagodziły siłę pocisku i ocaliły prezydentowi życie. Schrank zmarł w roku 1943, również w zakładzie dla obłąkanych. 15 lutego, w 15 dni po objęciu funkcji przez Franklina Roosevelta oddano do niego pięć strzałów, które chybiły; dosięgły one jednak nadburmistrza Chicogo — Cermaka. Zamachowiec, Zangaro, został stracony na krześle elektrycznym.

W roku 1950 usiłowano na ulicy waszyngtońskiej zastrzelić prezydenta Harry Trumana. Zginął wtedy jeden z zamachowców od kuli policjanta, a drugiego skazano potem na dożywotnie więzienie.

Wreszcie wszyscy pamiętamy śmierć Johna Kennedy'ego, śmiertelnie rannego w dniu 22 listopada 1963 roku.

### GŁOS KATOLICKI

### LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honore — PARIS (1<sup>er</sup>)

Telefon : RICHelieu 83.85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI  
O.M.I. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculee — 29, av. du Général-Leclerc  
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376



# VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

Jerzy ANKUDOWICZ

## Piękna karta dziejów Warmii i Mazur

Wiele przeszły Mazury, Warmia, Pomorze, Śląsk i Ziemia Lubuska, zanim po wiekach germańskiego panowania znalazły się znów w 1945 roku w granicach polskiej Macierzy. Mimo narastającego narodowego, społecznego i gospodarczego ucisku tyśiące zamieszkujących te tereny Polaków zachowało znajomość ojczystego języka, tradycję, kulturę i co najważniejsze — poczucie przynależności do narodu polskiego. Nie było to łatwe i wymagało ofiar. Ale oni tę polskość pielegnowali jak najcenniejszą roślinkę. Zmaganiom z germańskim naporem poświęca się obecnie w Polsce sporo książek i publikacji, przypominając w ten sposób materialnie i moralnie prawo Polski do Ziemi Odzyskanych, do Nadodrza i Północy. Jedną z nich jest niewielka objętościowo książka Władysława Gębika pt. „Chłopcy z Rzeczypospolitej Kwidzińskiej”. Jej autor sam był uczestnikiem opisywanych przez siebie z dużą dokadnością wydarzeń.

Oto lata trzydzieste. W granicach III Rzeszy, wskutek postanowień Traktatu Wersalskiego znajduje się półtora miliona Polaków. Ale dziesiątki tysięcy młodzieży polskiej nie mają się gdzie uczyć. Po wielu zabiegach patriotów polskich Niemcy zezwalają wreszcie w 1932 roku na otwarcie jedynego polskiego gimnazjum w Bytomiu, na Czarnym Śląsku. Napływ młodzieży jest jednak tak wielki, że Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech rozpoczyna starania o budowę drugiego gimnazjum w Kwidzynie (na terenie byłych Prus Wschodnich). Nie jest to bynajmniej żądanie wygórowane. W tym samym czasie półmilionowa mniejszość niemiecka w Polsce ma aż 26 szkół średnich typu gimnazjalnego. Długo trwają starania o budowę kwidzińskiego gimnazjum, a później o koncesję. Wreszcie w listopadzie 1937 roku szkoła rozpoczyna swą działalność.

Zgodnie z postulatami polskich organiza-

cji w Niemczech personel pedagogiczny szkoły postawił sobie zadanie wychowania uczniów „na dobrych Polaków i obywateli”. Przystępując do pracy kwidzińscy pedagodzy postanowili podjąć eksperyment polegający na nasyceniu działania takimi zagadnieniami, które wykraczały poza program normalnych zajęć szkolnych i przygotowywały uczniów do trudnych warunków życia w Niemczech. W tym celu powołano przy szkole Spółdzielnię Kwidzińską, która dzieliła się na: Bank Spółdzielczy, Wydział Towarowy czyli sklepik uczniowski, Wydział Księgarski, Filatelistyczny i Pracy z sekcjami — warsztatową, fotograficzną, inroligatorską, drukarską, wydawniczą i fryzjerską. Naczelnym założeniem pracy Spółdzielni był zamiar aby po opuszczeniu gimnazjum, absolwenci czuli się ludźmi wprowadzonymi w życie i nie musieli się go uczyć na nowo. Było więc w Spółdzielni urządzone wszystko tak, jak w prawdziwym życiu. Bank np. udzielał kredytu i pożyczek na normalnych zasadach, przyjętych w polskich bankach ludowych w Niemczech, ucząc jednocześnie celowego użytkowania pieniędzy i umiejętności gospodarowania nimi w ramach własnego budżetu. Wydział Towarowy zaopatrywał spółdzielnię we wszystkie artykuły codziennego użytku. Wydział Pracy dawał uczniom możliwość wyuczenia się jakiegoś praktycznego zawodu. Doświadczenia zdobyte w szkole uczniowie pogłębiali na praktykach wakacyjnych w placówkach polskiego życia kulturalnego i gospodarczego, każdy w swej specjalności. W sumie, polskie gimnazjum w Kwidzynie nie (tylko nie ustępowało jakiegokolwiek szkole niemieckiej,

ale stało się wzorową szkołą polską poza granicami Ojczyzny.

Było też od początku swego istnienia sołą w oku dla hitlerowców. 19 lutego 1938 roku padł pierwszy strzał wymierzony w polskiego ucznia. Policja, oczywiście winnych nie znalazła. W tym samym roku władze niemieckie przystąpiły do budowy konkurencyjnej szkoły w sercu polskiego Powiśla, w Sztumie. Miał to być zakład wychowawczy o specjalnym przeznaczeniu, kształcący „wodzów”, pomyślany w zamierzeniu jako polityczna przeciwwaga Kwidzynie, jako placówka krzewiąca nienawiść do wszystkiego co polskie. Budowa trwała, a tymczasem zliżać się wojna.

Już z wiosną 1939 r. organizacje hitlerowskie rozpoczęły terrorystyczne akcje przeciw uczniom i nauczycielom kwidzińskiego gimnazjum. Nocami strzelano do okien, obrzucano gmach kamieniami, podkładano petardy i bomby gazowe. Bojówki hitlerowskie usiłowały wtargnąć do gmachu. Gimnazjum żyło w stanie nieustannego pogotowia, zastrępy i drużyny harcercskie przygotowywały się do odparcia napaści, zagrożeni w mieście nauczyciele powysyłali swoje rodziny do Polski, a sami przenieśli się na teren internatu.

Nadchodził nieuchronny kres kwidzińskiego gimnazjum. 25 sierpnia 1939 roku zostało ono otoczone przez około 150 uzbrojonych SS-manów. Przy akompaniamencie antypolskich okrzyków tłumu demonstrantów niemieckich — uczniów i nauczycieli wywieziono samochodami do budynków nieczynnego od 2 lat zakładu dla obłąkanych w Tappiau, kilkadziesiąt kilometrów od Królewca, gdzie oświadczone im, że będą traktowani jako przestępcy kryminalni. Mimo nadzwyczaj trudnych warunków Spółdzielnia Kwidzińska natychmiast wznowiła tam swoją działalność, a nauczyciele pod pozorem prowadzenia lekcji wygłaszali do uczniów wychowawczo-patriotyczne pogadanki, umacniając ich duchową postawę. Było to możliwe ponieważ żaden z niemieckich nadzorców nie znał języka polskiego.

We wrześniu kwidzińskich przewieziono do innego zakładu karnego, a stamtąd do obozów koncentracyjnych. Przed wyjazdem kłękli i wolno, jak modlitwę, odmówili słowa polskiego hymnu narodowego. Przeżyło niewiele. Pozostała po nich pamięć. Obecny uczniom gimnazjum w Kwidzynie przypomina o ich bohaterskich poprzednikach piękna marmurowa tablica, umieszczona 10 listopada 1957 r., w XX rocznicę powstania szkoły.

TYGODNIK KATOLICKI  
W KAŻDEJ  
KATOLICKIEJ RODZINIE